

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

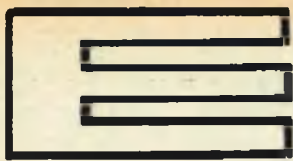
NR 49 (542)
6 GRUDNIA 1970 R.

EKUMENICZNE ZNA-
CZENIE STAROKATOLI-
CYZMU ● WŁADY-
SŁAW REYMONT ●
BIAŁA NOC

CENA 2 ZŁ



Foto: GAZ



WANGELIA ŚW. WG MATEUSZA 11, 2-10

Tymczasem Jan, skoro usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, posłał swoich uczniów z zapytaniem: „Czy ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?” Jezus im odpowiedział: „Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie: niewidomi wzrok odzyskują,

chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto we mnie nie zwątpi”.

Gdy oni odchodzili Jezus zaczął mówić do tłumów o Janie: „Coście wyszli oglądać na pustyni? Trzcinę kołyszącą się na wietrze? Ale coście wyszli zobaczyć? Człowieka w miękkie szaty ubranego? Oto w domach królewskich są ci, którzy miękkie szaty noszą. Po coście więc wyszli? Proroka zobaczyć? Tak, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. On jest tym, o którym napisano. Oto ja posyłam mego wysłańca przed tobą, aby ci przygotował drogę”.

CHRZEŚCJAŃSTWO ZOBOWIĄDUJE

II NIEDZIELA ADWENTU

Oprócz Najświętszej Maryi Panny, która jak powiedzieliśmy w poprzednim rozważaniu, blaskiem swoim rozświeca mroki czasów przed narodzeniem Pana Jezusa, na firmamencie dziejów pojawia się także wspaniała postać św. Jana, który jest drugą gwiazdą błyszczącą w nocy grzechu i ogólnej tęsknoty ludzkości za czymś innym, czymś lepszym. Jan został posłany przez Pana, by przygotować grunt pod przyszłe ziarno – tak hojnie rzucane przez Chrystusa. Zadanie jakie mu zlecił Jezus było bardzo ciężkie i odpowiedzialne – a jednak święty mąż podjął się tego trudnego. Podjął się, bo przecież w szczególności został wyróżniony przez Pana Zastępów, bo przecież wyżej został postawiony od proroków. Był on poprzednikiem Zbawiciela, a to przecież zobowiązuje.

Św. Jan, chcąc jak najlepiej wypełnić swą misję – obiera życie twarde i surowe, wyrzekając się dobrowolnie tego wszystkiego, co mogłoby osłabić jego wolę i skuteczność działania. Staje do walki ze złem, przeciwstawia się ludzkim pokusom, zwycięża siebie, by uczyć innych samemu świecić przykładem. Wyrabia w sobie wielką i piękną cnotę – męstwo, aby nie być chwytającą się na wietrze trzciną, ale tym, który prostuje ścieżki przed Panem.

Nazywamy się chrześcijanami, mamy być świadkami Chrystusa, czym zostaliśmy wyróżnieni, ale wyróżnienie to zobowiązuje. Aby nie splamić honoru chrześcijaństwa trzeba, podobnie jak św. Jan, wiele hartu ducha, wiele sił, a nieraz poświęcenia i samozaparcia. Dlatego też każdy wyznawca Jezusa Chrystusa musi w sobie

wyrabiać piękną i wielką cnotę męstwa.

Moralność chrześcijańska umieściła cnotę męstwa w rzędzie cnot głównych. Cnota męstwa ma swe źródło w duszy i zapewnia jej panowanie nad ciałem. Można ją rozpatrywać w znaczeniu ogólnym, jak też ścisłym. W pierwszym męstwo polega na zwyciężeniu zwykłych, małych trudności, jakie spotykamy przy spełnianiu naszego drobnego czynu. I tak, by usłuchać nakazu przelozonych, przygłuszyć musimy buntującą się własną wolę, by znieść upokorzenie, zapanować trzeba nad miłością samego siebie itp. Takie męstwo nie jest jeszcze naszą kardynalną cnotą, a staje się nią dopiero wówczas, kiedy musimy zwalczać przeszkody bardzo trudne, lub znosić wielkie nieszcześcia, jak choroby, cierpienia moralne, prześladowania itp.

Obowiązkiem cnoty męstwa jest ujarzmienie bojaźni, usmierzanie jej, napełnienie duszy spokojem i gotowość na wszystko, cokolwiek może nas spotkać.

Mężnym w znaczeniu tego słowa nazywamy tego, kto wyrobił w sobie hart ducha, że śmiało zwycięża wszystkie przeciwności napotkane na drodze do zbawienia i gotów jest w razie potrzeby złożyć ofiarę z życia. Toteż Zbawiciel, chcąc natchnąć uczniów swoich męstwem i odwagą znoszenia wszystkich przeciwności w życiu, niczego nie każe im się lękać, nawet śmierci doczesnej, a jedynie drżeć przed możliwością utraty szczęścia wiecznego. „Nie bójcie się tych – mówił – którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle” (Mt. 10, 28).

Celem tej cnoty jest usunięcie z serca wszelkiej obawy przed śmiercią i innymi grożącymi nam nieszczęściami, a zaszczepienie poddania się woli Bożej i znoszenie ze spokojem wszystkiego, co jest nieodłączne od życia na ziemi.

Dla lepszego zobrazowania istoty męstwa niech nam posłużą następujące uwagi o przejawach męstwa.

Cnota męstwa uwidacznia się w umiejętności przewyciężenia samego siebie, to znaczy złych skłonności, nalogów, wad, słowem, męstwo polega na mężnym stawianiu czoła temu wszystkiemu, co przeciwko nam walczy. Potwierdzenie to znajdujemy w Piśmie św.: „Lepszy jest cierpliwy, niżli mąż mocny, i który panuje nad sercem swoim, niż ten, co miast dobywa” (Przyp. 16,32).

Męstwo przejawia się też w spokojnym i wytrwałym znoszeniu nieszczęść, jakie na nas spadają. Mężnym jest ten – mówił Apostoł – kto nieugięcie stawia czoła przechodzącemu nań znieścieniu nieszczęściu. Zachować w takich wypadkach równowagę ducha, nie poddać się rozpacz, szemraniu, narzekaniu lub bluźnierczym myślom – to dowód posiadania tej wielkiej cnoty.

Znoszenie wszelkiego rodzaju utrapień, jakie w życiu spotykają, nie tylko ze spokojem, ale z radością i pogodą ducha – to dalszy przejaw męstwa. Taki spokój w cierpieniu okazał Eleazar podczas swojego męczeństwa. „Panie – mówił – którą masz świętą wiedzę, Ty wiesz jasno, że ja, mogąc być od śmierci wybawion, ciężkie boleści na ciebie cierpię, wszakże w duszy dla bojaźni Twojej rad to cierpieć”. (II Mo-

chab 6, 30). O Apostołach i Męczennikach również mówią księgi święte, że „szli od oblicza Rady, ciesząc się, że stali się godnymi dla Imienia Jezusowego zwyciężać cierpieć”.

Bez męstwa nie możemy zdobyć żadnej cnoty. Dlatego mówi św. Bernard: „Roztropność oświeca nasz rozum, sprawiedliwość określa działanie woli, wstrzeźliwość umiarkowanie, ale męstwo musi uzupełnić wszystko”.

Każdy chrześcijanin potrzebuje tej cnoty do sumiennego spełniania swoich obowiązków względem Boga, duszy własnej i bliźnich.

Konieczne jest męstwo do wyznawania wiary, pełnienia jej przykazań i praktyk, trwania przy jej zasadach – do walki ze złem, a zwłaszcza ze słabością ludzkiej natury. Potrzeba tej cnoty zjawia się wszędzie, na każdym niemal kroku. Doświadcza tego i Pan Jezus, gdy naucza: „Do każdego więc, który się przyzna do mnie, przed ludźmi przyznam się i ja, przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie” (Mt. 10, 32).

Jakże niestety wielu z nas ma wiarę tylko dla siebie, tylko na niedzielę i święta! Jakże często nie chcemy się przyznać do Chrystusa i Jego Kościoła.

Trzeba męstwa, aby żyć wiarą. Mówi Bóg przez usta Apostoła Narodów: „A mój sprawiedliwy z wiary żyć będzie, jeśli się cofnie, nie upodoba sobie dusza moja w nim” (Hebr. 10, 38).

Ks. Z. MEJUREK

GRUDZIEŃ 1970

6 N	7 P	8 W	9 Ś	10 C	11 P	12 S
MIKOŁAJA, EMILIANA	MARCINA, AMBROŻEGO	MARII	WIESŁAWA, LEOKADII	JULII, DANIELA	DAMAZEGO, WALDEMARA	ADELAJDY, ALEKSANDRA

EKUMENICZNE ZNACZENIE STAROKATOLICYZMU

W licznych pozdrowieniach, przekazanych z okazji XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików, który obradował w Bonn w pierwszych dniach września br., została podkreślona zarówno łączność Kościoła Starokatolickiego z innymi Kościołami chrześcijańskimi, jak i jego znaczenie we współczesnym ruchu ekumenicznym.

Na szczególną uwagę zasługuje przemówienie ks. dra Heinricha Pufferta, sekretarza europejskiego Światowej Rady Kościołów, który był na Kongresie osobistym przedstawicielem sekretarza generalnego ŚRK, dra E. C. Blake'a. Dr Puffert powiedział m.in.:

„Z wielką radością przekazuję Wam w imieniu Światowej Rady Kościołów słowo pozdrowienia. To słowo pozdrowienia jest wielokrotnym słowem podziękowania. Dziękuję Wam w imieniu sekretarza generalnego ŚRK, dra E. C. Blake'a, który niestety, z powodu odbywającego się w tym samym czasie posiedzenia Komitetu Wykonawczego ŚRK, nie był w stanie tutaj przybyć.

Poważnym nieporozumieniem jest pogląd, jakoby Światowa Rada Kościołów w Genewie ze swoim Centrum Ekumenicznym była jedynym miejscem, w którym przejawia się ekumenia. Dzięki Bogu, także tam się ona rozwija. Lecz dziękujemy Bogu i dziękujemy Wam, że także tutaj odbywa się ekumenia.

Starokatolicyzm wniósł poważny wkład do ruchu ekumenicznego, chociaż pod względem liczby wyznawców stanowi grupę niewielką. Ale cóż znaczy ilościowa mniejszość w rachunku Bożym?

Z minionego stulecia starokatolickiej działalności ekumenicznej, 1870–1970, chciałbym szczególnie zwrócić uwagę na rok 1920, który miał duże znaczenie dla zorganizowanego ruchu ekumenicznego... W sierpniu 1920 roku doszło w Genewie pod przewodnictwem arcybiskupa Natana Söderbloma z Uppsali

oraz przy szczególnym udziale Kościołów anglikańskich Anglii i Ameryki, jak i Prawosławnego Patriarchatu Ekumenicznego w Konstantynopolu do zwołania pierwszego, wstępnego, światowego zgromadzenia ekumenicznego. Spotkały się wówczas oba nurty ruchu ekumenicznego – Praktyczne Chryścijaństwo oraz Wiara i Ustrój Kościelny.

...Pierwszy dzień posiedzenia, 12 sierpnia, otworzył wtedy, jako zastępca przewodniczącego, starokatolik, mianowicie Biskup Eduard

wodnictwem przedstawiciela Patriarchatu Konstantynopola – Arcybiskupa Germanosa, odbyła się konferencja wszystkich delegatów prawosławnych i starokatolickich, podczas której stwierdzono istnienie istotnej jedności między oboma Kościołami. Arcybiskup Germanos zwrócił się potem do Patriarchatu w Konstantynopolu z prośbą podjęcia takiej działalności, która umożliwiłaby „rychle zrealizowanie upragnionej jedności obu Kościołów“ (por. artykuł na ten temat zamieszczony w „Internationale

wane zostało również w audycji radia zachodniemieckiego, poświęconej sprawozdaniu z XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików. Audycję tę opracowała p. Gisela Heinen.

Na wstępie p. Heinen zacytowała wypowiedź biskupa Kościoła Starokatolickiego w NRF, Josefa Brinkhuesa:

„Wielkim złem jest schizma między Kościołem Wschodnim a Zachodnim, a także schizma w obrębie tego drugiego. My jednakże dążymy do ponownego zawarcia jedności, a na naszym sztandarze stoi wypisane: Wszystko, co nie jest czynione z przekonania, jest grzechem“.

Programem pierwszego niemieckiego biskupa starokatolickiego, Josefa Huberta Reinkensa, było dążenie do jedności i wypełnianie obowiązków wynikających z osobistego przekonania. Jest to też jeszcze program obecnego niemieckiego biskupa starokatolickiego, Josefa Brinkhuesa – stwierdziła p. Heinen.

Około 600 starokatolickich biskupów, księży i laików przybyło na początku września do Bonn, celem odbycia kolejnego XX Kongresu. Dla starokatolików, którzy przed stu laty wypowiedzieli się przeciw dogmatowi nieśmiertelności papieskiej i dlatego odłączyli się od Rzymu, mógłby ten Kongres stać się Kongresem jubileuszowym. Ostatecznie stuletnie istnienie Kościoła, nawet małego liczebnie, jest wystarczającym powodem do triumfu, że mimo prześladowania, ucisku i lekceważenia nadal jeszcze istnieje.

Również ramy Kongresu – podkreśliła p. Heinen – jego otwarcie w bibliotece Uniwersytetu Bońskiego, słowa z pozdrowieniami biskupa ewangelickiego Hermanna Kunsta, rzymskokatolickiego biskupa-sufragana Walthera Kampe z Limbergu, anglikańskiego biskupa Martimera z Exeter, greckoprawosławnego metropolity w NRF Jakovosa – były bardzo uroczyste, a to szczególnie dlatego,



Arcybiskup Utrechtu Andreas Rinkel rozmawia podczas XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Bonn z Biskupem prawosławnym

Herzog z Kościoła Chrześcijańsko-Katolickiego Szwajcarii. Zwrócił się on do zgromadzonej społeczności różnych Kościołów z następującymi słowami: „Chwała niech będzie temu, który przychodzi w imieniu Pana. Jezus, zegnając się z uczniami prosił ich o zachowanie jedności, aby świat przez to poznał, że Bóg Go posłał.“

Na zgromadzeniu tym podjęte zostały na nowo rozmowy między Kościołem Starokatolickim i Prawosławnym na temat ponownego zjednoczenia. 19 sierpnia pod prze-

Kirchliche Zeitschrift“ 1920, s. 225–228 pt. „Wiederbeginn der Unionverhandlungen mit der orientalischen Kirche“ – uwaga Redakcji). Tak więc niewielki Kościół Starokatolicki przyczynił się do ogólnego rozwoju ruchu ekumenicznego i czyni to także dzisiaj przez swoje kongresy międzynarodowe, które pod względem kościelnym rozumieć należy jako kongresy ekumeniczne.

* * *

Ekumeniczne znaczenie starokatolicyzmu zaakcento-

że świadczyły o ekumenicznym znaczeniu starokatolików i ich Kongresów. Lecz mimo wszystko Kongres ten nie miał być uroczystością jubileuszową, bowiem — jak na konferencji prasowej wyjaśnił Biskup Brinkhues — schizma nie jest powodem do świętowania.

Starokatolicy — powiedziała dalej p. Heinen — są Kościołem mniejszościowym. W NRF jest ich ok. 40 tysięcy. Lecz ta sytuacja diasporalna nie doprowadziła do tego, iż ta mała społeczność kościelna stała się grupą sekciarską. Raczej już od początku Kościół ten wyrażał życzenie ponownego zjednoczenia z Kościołem Rzymskokatolickim, którego dziedzictwo — z wyjątkiem dogmatu o nieomylności

zwłaszcza Holendrzy, nie zadowalali się jedynie dążeniem do wewnątrzkościelnej jedności i osobistego zbawienia. Ich zdaniem chrześcijaństwo ponosi odpowiedzialność za świat. Wprawdzie protest młodzieży starokatolickiej przeciw kościelnemu samozadowoleniu jest obecnie cichszy i bardziej umiarkowany niż np. protest delegatów młodzieżowych na zgromadzeniach wielkich Kościołów. Jednakże zaszokowali oni trochę uczestników Kongresu swymi votami w grupach roboczych i podczas dyskusji plenarnych oraz zorganizowaniem według własnego pomysłu nabożeństwa, na odprawienie którego — po po-



Biskupi i Duchowieństwo podczas nabożeństwa, kończącego obrady XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Bonn. W pierwszym rzędzie (od lewej) Biskupi: Köry (Szwajcaria), Paulitschke (Austria), Kok (Holandia), van Kleef (Holandia) oraz Metropolita Jakovos — przedstawiciel Patriarchatu Konstantynopola i Metropolita Władimir — przedstawiciel Patriarchatu Moskiewskiego.

Foto: Archiwum

ności — zachował do chwili obecnej. Już wcześniej wykorzystał starokatolicyzm swą szczególną sytuację rozdzielonego z Rzymem Kościoła katolickiego, rozwijając działalność zmierzającą do objęcia szerokim pojęciem ekumenizmu wszystkie Kościoły chrześcijańskie.

Lecz na Kongresie w Bonn — podkreśliła p. Heinen — nie chodziło jedynie o ekumenię. Chodziło też o sam Kościół Starokatolicki, o to, w jaki sposób rozumie głoszone przez siebie zasady wiary. Przede wszystkim młodzi uczestnicy, a wśród nich

czątkowym zakazie — biskup Brinkhues jednak się zgodził, a po zakończeniu był nim nawet zachwycony.

Przed stu laty — powiedziała na zakończenie p. Heinen — starokatolicy oddzielili się od Kościoła Rzymskokatolickiego, bo nie mogli się pogodzić z dogmatem o nieomylności papieskiej. Dzisiaj jednak, co objawiło się na Kongresie w Bonn, podejmuje ten mały Kościół wysiłki na płaszczyźnie ekumenicznej, które mogłyby świecić przykładem dla niektórych wielkich Kościołów.

PAWEŁ GŁOWACKI

IDZIEMY NA RORATY

Kościół Polskokatolicki, zachowując najlepsze tradycje katolickie, w okresie Adwentu poleca swym wiernym, aby brali udział w Mszy św., którą kapłani odprawiają przed wschodem słońca — zwanej RORATAMI.

Świeca roratna wzniesiona wyżej oznacza Maryję, która jest symbolem jutrzeńki przed wschodzącym słońcem — Chrystusem.

Mimo pokutnego koloru i smętku adwentnego — kapłan ubiera się w jasne szaty, wierni śpiewają pieśni maryjne ożywieni nadzieją zbawienia.

„Matkę Syna Człowieczego” cześci cały Kościół Katolicki, bo Ona uczestniczy w dziele Zbawienia rodzaju ludzkiego.

Kościół Polskokatolicki nie wkłada wprawdzie Złotych Koron na jej obrazy, bo aczkolwiek jest Królową serc naszych — jest „służebnicą Pańską”, ale cześci Maryję Matkę Zbawiciela, bo kto wierzy w Syna, ten kocha Jego Matkę. Stawia wzór naszym matkom do naśladowania.

Niechże rozbrzmiewają pieśni na Jej cześć w kościołach naszych, niech lud nasz wierny koczy się przed Gwiazdą Zaranną i duchowo się przygotowuje na przyjście Pana.

RORATY w katedrze polskokatolickiej p. w. św. Ducha w Warszawie, ul. Szwoleżerów, róg Czerniakowskiej, odprawiane są przez cały Adwent: w dni powszednie o godz. 7.00, w niedziele o godz. 8.00.

KOMISJE POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ NA KADENCJĘ 1970 — 1973 R.

Uchwałą Walnego Zgromadzenia Polskiej Rady Ekumenicznej z dnia 10 czerwca br. zostały powołane następujące Komisje:

- **KOMISJA TEOLOGICZNO-EKUMENICZNA**
Przewodniczący: ks. rektor prof. dr Woldemar GASTPARY
Kościół Ewang.-Augsb.
- **KOMISJA POMOCY MIĘDZYKOŚCIELNEJ**
Przewodniczący: ks. Biskup prof. dr Andrzej WANTULA
Kościół Ewang.-Augsb.
- **KOMISJA WYCHOWANIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO**
Przewodniczący: ks. dr Tadeusz WOJAK
Kościół Ewang.-Augsb.
- **KOMISJA DOKUMENTACJI I PRASY**
Przewodniczący: red. Andrzej WOJTOWICZ
Kościół Ewang.-Augsb.
- **KOMISJA PRAWNO-ORGANIZACYJNA**
Przewodniczący: ks. Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
Kościół Polskokatolicki

Z FILATELISTYKI RELIGIJNEJ

W Grecji ukazała się w roku bieżącym seria znaczków z wizerunkami świętych Cyryla i Metodego, zaczerpniętymi ze sławnych mozaik, fresków i miniatur z XII i XIV wieku.

Pierwszy ze znaczków (nominał 50 lep-ta) przedstawia dwóch świętych jako chłopców pod opieką Świętego Demetriusza (mozaika z kościoła Św. Demetriusza w Salonikach). Znaczek za 5 drachm przedstawia cesarza bizantyjskiego Michała II przyjmującego Cyryla i Metodego przed ich wyruszeniem z misją na Morawy (fragment fresku w Cerkwi Świętej Zofii w Kijowie). Znaczki za 2 i 10 drachm przedstawiają Cyryla i Metodego w trakcie przekładania Pisma Świętego (z manuskryptu ruskiego, wiek XIV).

Warto tu wspomnieć, że nakładem Z. W. „Odrodzenie“ ukaże się w najbliższym czasie interesująca książka „Wierność i klątwa“, poświęcona pamięci Cyryla i Metodego, opisująca dzieje i barwne tło działalności wielkich słowiańskich misjonarzy.



DALEKA MARSZRUTA

W dniu 26 listopada Paweł VI udał się w 10-dniową podróż do krajów Azji i do Australii. Jest to najdłuższa podróż, jaką Paweł VI odbędzie od czasu swego wyboru w czerwcu 1963 r. Głównym celem podróży jest – jak to oświadczone w Watykanie – odwiedzenie Filipin i Australii. Poza tymi dwoma krajami, papież odwiedza m. in. Indonezję, Ceylon i Hongkong.

Trasa podróży papieża potwierdza pogląd, że 73-letniemu papieżowi zależy na nadaniu tej podróży charakteru ogólnozjatyckiego zważywszy, że Azja jest tą częścią świata, gdzie Kościołowi nie udało się do tej pory zdobyć tak mocnego oparcia, jak w innych rejonach świata. Jedyne wyjątkiem są Filipiny.

Największe zainteresowanie budzi decyzja zatrzymania się w Hongkongu. Taiwan, z którym

Watykan ma dyplomatyczne stosunki, bardzo liczył na to, że papież złoży tam wizytę. Na Taiwanie uważa się, że wizyta w Hongkongu będzie interpretowana jako gest ochłodzenia stosunków z Tajwanem.

Rzecznik Watykanu, Federico Alessandrini, oświadczył prasie, że papież zdecydował się złożyć wizytę w Hongkongu, ponieważ tam znajduje się największe skupisko chińskich katolików – 256 tys. Rzecznik, zapytany, dlaczego papież pomija Taiwan, odpowiedział, że wprawdzie znajduje się tam 300 tys. katolików, ale są oni rozproszeni po całej wyspie.

Przypuszcza się, że papież podczas pobytu w Hongkongu będzie wystrzegł się składania jakichkolwiek oświadczeń.

Zdziwienie wzbudza to, że pa-

pież w czasie swej podróży zamierzał odwiedzić zachodnie Samoa, gdzie miał odprawić nabożeństwo w parafialnym kościele stolicy tego terytorium – Apia. Zdziwienie wywołane jest tym, że terytorium tego byłego protektoratu Nowej Zelandii, li-

czące 130 tys. mieszkańców leży z dala od trasy podróży papieża. Źródła watykańskie wyjaśniają, że wizyta papieża w zachodnim Samoa jest gestem poparcia dla wszystkich misjonarzy, pracujących w bardzo odległych rejonach Pacyfiku.



WIELKA ZMIANA W CHILE



Katakliżmem dziejowym nazywały środowiska reakcyjne obu Ameryk wybór na prezydenta Republiki Chile kandydata Frontu Jedności Ludowej, dra Salvadora Allende (na zdjęciu). Allende, zdobywając 37,7% głosów, pokonał kandydata skrajnej prawicy, gen. Jorge Alessandri (34 proc. głosów) i przedstawiciela rządzącej chadecji, Radomiro Tomica, którego poparło tylko 27,8 proc. wyborców. Ponieważ żaden z kandydatów nie uzyskał bezwzględnej większości — o prezydenturze zadecydowało głosowanie w parlamencie, które odbyło się 24 października. Spośród głosujących — ogółem 195 senatorów i 153 posłów — ogromna większość potwierdziła wolę społeczeństwa. 4 listopada Salvador Allende objął oficjalnie funkcję prezydenta republiki i pełnił ją będzie przez najbliższe 4 lata.

Wybory przebiegały w atmosferze ogromnego napięcia, podsycanego przez rozmaite czynniki imperializmu amerykańskiego. Nastąpiły serie zamachów bombowych i próby spisków na życie Allende.

W celu sterroryzowania sił lewicy podjęto próbę zdecydowanego ataku, mianowicie pucz wojskowy miał naprawić błędy chilijskiej demokracji. Rachuby te jednak

zawiodły. Naczelny dowódca chilijskich sił zbrojnych, gen. Rene Schneider, oznajmił publicznie, iż armia zachowa lojalność wobec prawowitego, obranego przez naród rządu. Toteż na dwa dni przed głosowaniem w Kongresie bojówki prawicy dokonały zamachu na życie generała Schneidera, który zmarł w wyniku odniesionych ran. Jednakże ustępujący rząd stanął na wysokości zadania i opanował sytuację w kraju.

W Chile panuje atmosfera spokoju, życie toczy się normalnym trybem. Już w pierwszych swych wypowiedziach Allende potwierdził, iż jego rząd realizować będzie program całej koalicji, z którym Front Jedności Ludowej szedł do wyborów.

Salvador Allende Grossens urodził się 26 lipca 1908 r. w mieście Valparaiso, w rodzinie prawnika. Studiował na wydziale medycyny Uniwersytetu Chilijskiego, który ukończył w 1932 r. Uczestniczył w ruchu studenckim, wymierzonym przeciwko dyktaturze generała Ibaneza, za co został skazany na karę więzienia. Był wtedy wiceprezesem Chilijskiej Federacji Studentów.

Po ukończeniu uniwersytetu, Allende przez kilka lat zajmował się praktyką lekarską w miastach prowincjonalnych, redagował pismo lekarskie. Allende jest jednym z założycieli i przywódców Socjalistycznej Partii Chile, utworzonej w 1933 r.

Allende jest autorem studium „Medycyna społeczna — problemy Chile”. W pracy tej pisze, że przyczyną szerzenia się chorób wśród chilijskich mas pracujących są warunki społeczne, tam panujące.

W wyborach prezydenckich Salvador Allende występował z programem głębokich przeobrażeń w Chile.

SPRAWY NASZYCH DNI

BARBURKOWE ŻYCZENIA

Wiele zawodów ma już swoich patronów, których imię otaczane jest szczególną czcią. Strażakami opiekuje się np. święty Florian, a kierowcami samochodowymi — święty Krzysztof. Największą popularnością cieszy się jednak chyba patronka górników, święta Barbara, której dzień stał się tradycyjnym dorocznym dniem święta całej braci górniczej. 4 grudnia świętują zresztą nie tylko kopalni, ale wraz z nimi wszyscy ludzie pracy. W dniu tym nie tylko dokonuje się bilansu osiągnięć i analizuje perspektywy górnictwa, ale oddaje zarazem szczególny hołd trudnej i uciążliwej, codziennej górniczej robocie, toczącej się niemal nieprzerwanie na dole, w przodkach i chodnikach, na różnych stanowiskach w skomplikowanym mechanizmie każdej kopalni i całego górnictwa.

W ostatnim ćwierćwieczu górnictwo polskie zrobiło w dziedzinie techniki wydobywania olbrzymi krok naprzód. Sprawnym ręką przyszły w pomoc kombajny i szeregi innych maszyn. Wzrost wydajności nie jest już jedynie sprawą większego wysiłku fizycznego, ale u jego źródeł tkwi przede wszystkim wzrost mechanizacji urobku, postępek w jego organizacji, w wykorzystaniu wszelkich czynników wpływających na osiąganie coraz lepszych wyników ilościowych i jakościowych. Górnictwo stało się przemysłem nowoczesnym. Nowe kopalnie, uruchomione w okresie powojennym, reprezentują wysoką współczesną technikę.

Przemysł węglowy pozostał jednym z naszych głównych przemysłów narodowych i w procesie rozwoju polskiej gospodarki odgrywa nadal poważną, niemal kluczową rolę. Energia i opał, jak również synteza chemiczna, decydują o funkcjonowaniu, rozbudowie i postępie w wielu dziedzinach produkcji i życia, warunkują w pewnym mierze postępy przemysłu metalowego, elektromechanicznego, od których zależy z kolei wzrost mechanizacji robót pracochłonnych. Do górnictwa węgla kamiennego dołączyło się w okresie powojennym górnictwo węgla brunatnego. Zagłębie Turosszowskie i okrug Konin-Turek to dziś jedne z podstawowych elementów naszego systemu energetycznego.

Barburkę uroczysto obchodzą także górnicy kopalni rud. Miedziane Zagłębie Legnicko-Głogowskie i siarka tarnobrzeska to ważne rejonu eksploatacji bogactw naturalnych naszej ziemi. Wspomnieć jeszcze trzeba o naftiarzach i geologach, szukających — niejednokrotnie z powodzeniem — nowych cennych źródeł ropy. Oni również należą do górniczego stanu, mającego w Polsce tak piękne i długowieczne historyczne tradycje. Tradycje, o których pamięta polskie społeczeństwo i serdecznie je wspomina szczególnie w owe barburkowe święto.

Barburka jest przede wszystkim świętem górniczego Śląska — tej dzielnicy kraju, na której wyrasta las kopalnianych szybów i której życie jest najściślej z węglem związane. Patriotyczny czyn powstańców śląskich, głębokie przywiązanie do Ojczyzny, stanowią trwałe wkład ludu tej ziemi w walkę o wolność i niepodległość kraju — tak jak ofiarna praca mieszkańców Śląska i Zagłębia przyczyniła i przyczynia się w istotnym stopniu do rozwoju całej polskiej gospodarki.

Z tradycjami patriotycznymi spletają się nierozdzielnie tradycje walk o wyzwolenie społeczne, przeciwko wyzyskowi ze strony obcego i rodzimego kapitału. Kontynuacją tych tradycji jest dziś wysoka społeczna świadomość ludzi pracy Śląska w ich wytrwałym, ofiarnym wysiłku, w oddaniu sprawie budownictwa lepszej przyszłości naszego i przyszłych pokoleń.

Właściwie można by powiedzieć, że barburkowe święto górników jest w dużym stopniu jeszcze jednym świętem wszystkich ludzi pracy, których trud jakby symbolizował kilof i lampa górnicza — oznaki jednego z przodujących, naprawdę czołowych oddziałów klasy robotniczej.

Dlatego życzenia, składane górnikom przez nas wszystkich, mają szczególne znaczenie i wymowną treść: życzenia dalszych sukcesów w wytrwałej pracy, aby rosło w niej poczucie celowości wysiłku i jego pełnego bezpieczeństwa; życzenia, aby coraz silniejsze było odczucie solidarności, która łączy wszystkich pracujących; życzenia pomysłowości w życiu osobistym, szczęścia dla górniczych rodzin.

TAROT



Świat
na którym
żyjemy



REYMONT

i jego epoka

Maria Ważyk —
pisarza ma być typem
i mocy, jaką posiada

W bieżącym roku dnia 5 grudnia mija 45 lat od chwili, gdy zakończył życie WŁADYSŁAW REYMONT — drugi po Sienkiewiczu powieściopisarz polski, laureat Nagrody Nobla. Jego powieść **CHŁOPI** poza nagrodą przyniosła mu sławę i wybitną pozycję w literaturze światowej.

Sława i pieniądze, nagrody i zaszczyty, wszystko to jest wynikiem wielkiego talentu i zbiegu różnych przedziwnych przypadków, które z czeladnika krawieckiego uczyniły wybitnego literata.

Władysław Reymont (właściwe nazwisko REJMENT) pochodził ze wsi Kobieli Wielkie, gdzie ojciec jego był organistą. Rodzice w niedługim czasie przenieśli się do miejscowości Tuszyń, gdzie materialnie wiodło im się dużo lepiej. Kupili młyn i ziemię, starali się wszystkim swoim dziewięciorgu dzieciom dać wykształcenie i zawód. Władysław miał zostać księdzem, a że w dzieciństwie wykazywał duże zdolności — czytał jeszcze przed pójściem do szkoły i miał wspaniałą pamięć — wydawałoby się, że plany te zostaną zrealizowane. Nauka w szkole nie poszła jednak przyszłemu pisarzowi łatwo — po prostu nie chciał się uczyć, interesowały go tylko książki i wyobraźnia rozbudzona lekturą o innym marzyła świecie i przygodach. Rodzice, chcąc chłopcu zapewnić jakiś zawód, oddali go do mieszkającego w Warszawie szwagra — krawca, gdzie po trudnym okresie terminowania — trudnym dla otoczenia i przerywanym różnymi wyskokami ucznia — młodzieniec otrzymał w roku 1884 pierwszy i jedyny dyplom w swoim życiu — czeladnika krawieckiego. Rzeczą jasną, o pracy w tym zawodzie nawet nie myślał — pisał w ukryciu poezje, marzył o dalekich podróżach...

Najbliższe siedem lat — po których zaczął dopiero swój żywot literacki — obfitowały w różne przygody i wydarzenia, trudności i kłopoty; zwłaszcza materialne. Bo przecież trzeba było z czegoś żyć i gdzieś pracować. Pan Józef Rejment — ojciec przyszłego pisarza — był człowiekiem powszechnie szanowanym i usłownym. Jemu to zawdzięczał syn otrzymanie pracy na kolei. Długo przy niej nie wytrwał — pociągał go upragniony ideał kariery artystycznej — teatr, z którym blisko zetknął się terminując w Warszawie. Powędrował więc z trupą aktorską w świat, a gdy bieda mu bardzo dopiekła, powrócił znowu do pracy na kolei.

Ządza przygód i głód życia — owa siła fatalna, dzięki której zresztą zyskał światową sławę — przyniosła go tym razem do Wrocławia, gdzie oddał się zdobywaniu wiedzy tajemnej — okultyzmu i nauk ezoterycznych. Nie wytrwał i w tym długo. Przeniósł się do Łodzi, gdzie podjął pracę w fabryce, aby wyłudować znowu w kolejnictwie, tym razem jako dozorca odcinka kolejowego w małej wiosce.

Tu w huku nieustannie przejeżdżających pociągów —

po tylu latach błądzenia i poszukiwań, Władysław Reymont odnalazł swą drogę twórczą. Zaczął pisać nowele. W biednej, wiejskiej chacie ujrzaly światło dzienne takie perły nowelistyki, jak **SMIERĆ**, **TOMEK**, **SUKA** i inne.

Zachęcony przychylną oceną swoich opowiadań, które przesłał wybitnemu krytykowi literackiemu tego okresu **IGNACEMU MATUSZEWSKIEMU** — Reymont zdecydował się porzucić raz jeszcze pracę na kolei i z trzema rublami w kieszeni wyjechał do Warszawy, by tam podjąć „życie chudego literata”.

Pisał do czasopism reportaże, nowele i drukował powieści w odcinkach, które później wydawane były w edycji książkowej. **KOMEDIANTKA**, **FERMENTY**, **ZIEMIA OBIECANA** — to wynik przeżyć i doświadczeń z wędrowek z trupą teatralną, czy pracy w łódzkiej fabryce.

Nadchodził rok 1898, w którym katastrofa kolejowa, której ofiarą pada Reymont, staje się równocześnie szczęśliwym przypadkiem jego życia. Otrzymane odszkodowanie uwalnia Reymonta od kłopotów materialnych. Może teraz pisać co chce, nie licząc się z gustami czytelników czasopism, może pojechać w świat i zwiedzić całą Europę.

Po powrocie z podróży Reymont podejmuje pisanie powieści, która stanie się arcydziełem światowym i przyniesie mu sławę i pieniądze. W latach 1902—1909 wydaje powieść **CHŁOPI** — w czterech tomach, oznaczonych symbolicznymi podtytułami **JESIEN**, **ZIMA**, **WIOSNA**, **LATO**.

CHŁOPI — powieść nazywana także „epopeją chłopską” — to barwny obraz wsi łowickiej, prawdziwy i realistyczny, ukazujący pełny cykl życia wsi, w którym ludzie i natura stanowią nierozdzielalną całość, gdyż wedle koncepcji autora — życie zależne jest od wiecznych praw przyrody.

W pierwszym okresie twórczości, Reymont jest naturalistą. Naturalistyczne i wstrząsające są jego nowele pisane w młodości. W **CHŁOPACH** Reymont jest realistą — mimo biologicznej koncepcji życia — a realizm ten znajduje oparcie w związku wszystkich przejawów życia indywidualnego i zbiorowego z bytem materialnym gromady i jednostki. Właściwym bohaterem utworu jest gromada chłopska, której życie jest bezpośrednio związane z przyrodą, która także obok gromady staje się współbohaterem utworu.

W tak odmalowanym obrazie Lipce urastają do symbolu wsi polskiej, a zaobserwowana przez autora rzeczywistość przetworzona zostaje w sposób stylizowany w prawdziwy obraz życia polskiej wsi, z tym co w niej najbardziej typowe i charakterystyczne. Reymont posiada bogatą wiedzę o życiu wsi łowickiej, jej obyczajach, troskach i radościach. Zna ludzi — ich psychikę, uleganie pierwotnym instynktom — namiętnościom i



REYMONT

Chłopska opeja

żądrom. Zna także konflikty społeczne wynikające z rozdźwięku pomiędzy bogaczami a malorolnymi i wreszcie między wsią a dworem.

Na tle wielostronnie nakreślonego gromadzkiego życia występują postacie charakteryzujące tę zbiorowość, rozwija się akcja powieści, przeplatają się dwa główne wątki: wątek miłosny i walka Borynów o ziemię. To wszystko dzieje się na tle i w powiązaniu z rytmem natury, przyrody, której opisy nie znajdują równych w całej literaturze.

CHLOPI – to największe osiągnięcie Reymonta jako pisarza, to wielka i trwała pozycja literatury polskiej. Technie z tego dzieła jakaś potężna, elementarna siła. urzeka bujność i barwność życia, zachwyca piękno współgrającej z ludźmi przyrody.

Po napisaniu **CHŁOPÓW**, Reymont nie stworzył już niczego, co mogłoby chociaż w części dorównać temu dziełu. Powieść **WAMPIR** i trylogia **ROK 1794** oraz kilka opowiadań, to pozycje z ostatniego okresu twórczości pisarza.

Rok 1924 przynosi Reymontowi wielkie wyróżnienie – przyznanie mu za **CHŁOPÓW** – Nagrody Nobla, która rozślawiła jego imię na całym świecie. W zaledwie rok później, 5 grudnia 1925 roku, Reymont cierpiący od wielu lat na serce – umiera. Spoczął na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Na jego grobie znajduje się płaskorzeźba głowy pisarza z napisem: „**BOGIEM ZBROJNY. OJCZYŹNIE DUCHEM ZAPRZYSIĘGLY – PIŚMIENICTWA POLSKIEGO CHWAŁA...**”

DANUTA IWANOWSKA

Televizja Polska przygotowała inscenizację **CHŁOPÓW** Władysława REYMONTA. Zamieszczamy z niej dwie fotografie. Reżyseria i adaptacja: Aleksander Strakowski.

Bogusław Sochnacki — ANTEK

AGN. Zygmunt Malawski — BORYNA — który w zamierzeniu i wzorem polskiego chłopca, przykładem niespożytej tężyny wsi w ziemię dąb



Koszmarny upał. Długo prze-wracam się z boku na bok, pokazuję zmęczonym moim oczom, że za oknem wykwitła już biel dnia — pora wstawania. Zawsze tak dręczą mnie nadbałtyckie białe noce, podobne do lekko zamglonego dnia. Wiem, że nie zasnę, że lepiej będzie wstać, ubrać się i odbyć spacer brzegiem morza. Sen przyjdzie później, za kilka godzin: zwali się na mnie nagle stopudowym ciężarem i wtedy zasnę choćby w pozycji stojącej, nawet w kolejce po gazetę.

Lubię wschód słońca nad Bałtykiem. Patrzysz i wydaje ci się, że z morskiej toni wypływa na powierzchnię złoto najczystsze, ścielące się w drogę nieskończoną, wiodącą hen, gdzieś aż do samiułkiego nieba. Lubię zawadiacki skrzekot mew, zawzięcie rysujących błękit białymi skrzydłami; lubię gaworzenie goniących się fal, uciekających do moich stóp: lubię latarnię morską górującą w oddali — sterczącą nad okolicą jak przechadzka, że ona jedna jest tu ponad wszystkim. Lubię wiatr od morza, rzeźwiący, muskający naskórek, delikatnie jak dłoń matki. A jeśli jeszcze oczom moim ukaże się stateczek rozkołysany falą niezadowoloną — wstępuje we mnie nieodparta ochota zatrzymania takiej chwili na całą wieczność. I wtedy nie żal mi nocy nieprzespanej, kilka nocy oddałbym za niepowtarzalną w swym pięknie, ulowioną chwilę.

Siadam na kamieniu — skąd się tu wziął taki głaz, olbrzym? — i zachwycam się morskim pejzażem, milion razy powiększoną pocztówką, którą wczoraj wysłałem matce z pozdrowieniami. Nie spostrzegłem nawet, że nie byłem tutaj sam. Gdzieś z boku doleciały mi słowa:

— Pan nietutejszy...

Brzmiało to jak zarzut, że jakiś intruz osmielił się wtargnąć na nieswoją ziemię.

— Zgadła pani, jestem nietutejszy. Wczasowicz!

Przyznałem się od razu starszej kobiecie, która siedziała pod scherlatą sosenką, wsparłszy głowę o kolana ostro rysujące się pod wzorzystą spódnicą. Kolana opłotła oburącz, ściskając w dłoniach wiązki omdlałych kwiatów polnych.

— To zaraz widać, że pan nie z rybaków.

— Ano, nie z rybaków — potwierdziłem chyba z upokorzeniem w głosie.

— Rybaka to o miłą poznać! — dorzuciła weselej i umilkła.

Morze mlaskało żarłocznie, chleptało, ssalo łapczywie drewniane pale wspierające pomost, do którego cumują rybackie kutry. Zdawało się, że stado ogromne głodnych i nienasyconych prosiąt rzuciło się na maciorę skąpiącą pokarmu.

— Jak pan nie z rybaków, to na pewno nie zna pan moich...

I tym razem nie było to pytanie, lecz stwierdzenie bezapelacyjne.

— Nie, nie znam — odrzekłem, sam nie wiem czemu, z poczuciem winy.

— Wiedziała, że pan ich nie zna. A to, proszę pana, najlepsze rybaki! Wszyscy ich znają! Dla nich morze to tyle samo, co dla innych kołyska — zaśmiała się w głos i odłożywszy kwiaty poprawiła chustkę, okalającą jej głowę, wciskając pod nią siwe kosmyki włosów.

Nie milczała długo.

— Nazywam się Formelowa — wyrzekła z nieukrywaną dumą. — Kiedyś mieliśmy tutaj własną wędzarnię, ale jak przyszli hitlery to nam zabrali, a później spaliła się. Nie słyszał pan o Formelach?... W gazetach o nich pisali i w radiu mówili. To właśnie o nich... Razem pływają, wszyscy, proszę pana. Mój mąż, znaczy się, i trzech synów. Jakub — najstarszy, Ali — średni i Szymek, najmłodszy, co urodził się już po wojnie. Po dziadku daliśmy mu imię, na chrzcie świętym. Męża ojciec, też Formela, miał na imię Szymon. To był zacności człowiek, proszę pana. Wszyscy go szanowali, cenili, radzili się u niego we wszystkim. Ojciec Szymona też rybaczył, proszę pana. Z dziada pradziada Formelowie wypływali w morze i rybę łowili. Wszyscy ich tutaj znają.

Odsapnęła trochę i znowu rozległ się jej głos:

— Pan czeka pewnie na świeżą rybę?... Świeża najlepsza. Niedługo przepłyną. Ja też czekam na swoich. Jak tylko wszędzie słońeczko, będą już w zatoce... Zawsze wychodzę im na spotkanie, proszę pana.

Umilkła. Zamyśliła się. Chwyliła wiązkę polnych kwiatów. Przytuliła do piersi. Czas jakiś milczała, ale na pewno potrzebowała rozmowy, bo znowu rozległ się jej monotony głos:

— Ja mam dobrego męża i dobrych synów, proszę pana. Wszyscy o tym wiedzą — zaakcentowała, jak gdyby usiłowała rozwiać czyjeś wątpliwości. — Oni zawsze, proszę pana, kiedy wracają z morza, przywożą coś dla matki. Zawsze! Z pustymi rękami nie wracają do domu i grosza nie roztrwoniją, jak inni. Ostatnio przywieźli mi z Hamburga taki ciepły sweter, materiał na suknię i trzewiki. A Szymek, ten to... — zaśmiewała się na jakieś wspomnienie — raz przywiózł dla mnie pończochy w kwiaty. W kwiaty, wie pan? Mówię mu: synku, ja jestem za stara na takie pończochy, daj swojej dziewczynie! A on mówi: takie, matko, przywiózłem dla ciebie. Nie jesteś za stara, jesteś jeszcze bardzo młoda... Takie mam dzieci, proszę pana. Zobaczy pan ich wszy-

stkich. Jakuba, Alego i Szymka i mojego męża. Chłopaków mam jak te dębczaki, wszystkie dziewczuchy uganiają się za nimi, ale oni wcale nie myślą o żeniactwie. Jakub, ten to chyba już powinien... O! O! Niech pan tylko spojrzy! Tam!... Widzi pan?... Płyną! Płyną!...

Dźwignęła się z ziemi i pochylona, zgarbiona, potykając się o nierówności drogi wbiegła na pomost.

Słońce wychyliło zlocisty rąbek, roziskrzyło modrą toń.

— Płyną!... Ja najlepiej wiem kiedy wyjść do nich! Matczyne serce, proszę pana, to najwiewniejsza morską latarnia. Zobaczy pan moich synów! I zobaczy pan jakie pełne ładownie ryb będą na kutrze Formelów! Dla matki też coś przywożą, zobaczy pan. Oni nigdy...

Nie stała w miejscu. Biegła po pomoście. Wiatr porywał niektóre jej słowa; nie wszystko mogłem zrozumieć.

— Ludzie zazdroszczą mi takich synów! Oni zawsze razem... stary szypruje...

Poruszała się w jakimś tanecznym rytmie, lekko, młodzieńczo. Była w tym jakaś ceremonia, obrządek, świętość. Powrót rybaków znalazłem z jakiegoś malowidła w galerii i zupełnie inaczej wyobrażałem sobie taką chwilę. Teraz cieszyłem się razem ze staruszką, jak gdyby wśród zbliżającej się flotyli kutrów znajdował się ktoś bardzo mi bliski. Zapragnąłem naprawdę poznać Formelów: ojca i trzech synów — Jakuba, Alego i najmłodszego Szymka, który przywozi matce z Hamburga kwieciste pończochy. Poderwałem się z kamienia i podążyłem na pomost.

— Moi wracają! Wracają! Tęskno mi już do nich, proszę pana. Nie lubię rozłąki z nimi. Sama jestem, sny mam nieraz takie straszne, takie okropne... Morze jest okrutne... Ale teraz płynąją razem, z motorem i radiostacją...

— Już są niedaleko! — powiedziała obserwując rosnące kutry.

— Zaraz będą tutaj! Przygotowałam dla nich niespodziankę. Oni bardzo lubią „baki” — ściszyła głos i zwierzała mi się w zaufaniu. — Pan chyba nie wie co to są „baki”?... To taki nasz przysmak, kaszubski. Świńskie uszy, w sosie. Ja to dla nich zawsze przyrządzam. Mam radość, kiedy zajądają ze smakiem i chwalą, że dobrze zrobione. I pana zapraszam! — chwyciła mnie za łokieć.

— Z wielką przyjemnością! — natychmiast przyjąłem zaproszenie.

Kutry jeden za drugim dostojnie wpływały do zatoczki. Ustawiał perkot motorów. Rozlegały się rybackie powitania z lądem. Ludzie schodzili na pomost. Jeden z rybaków dotknął dłonią czapki, pozdrowił Formelową i rzekł:

— Po próżnicy czekacie, mateńko. Wasi zostali na łowisku. Kazali was pozdrowić...

Żal, okrutny żal ścisnął mnie za krtań. Nie mogłem spojrzeć w twarz matczki Formelowej. Nie trudno było wiedzieć co dzieje się teraz w jej sercu. Ale zamiast słów skargi usłyszałem dumny jej głos:

— Słyszysz pan? Zostali na łowisku! Formelowie, to są dopiero rybacy! Oni nie odpłyną z łowiska, gdzie jest ryba!

Odwrociła się na pięcie, pochyliła jeszcze bardziej i odeszła w stronę osady, z wiązką kwiatów polnych w zaciśniętej dłoni. Chwilę patrzyłem za odchodzącą, chciałem nawet pobiec za nią, by towarzyszyć jej do wsi, ale powstrzymał mnie głos rybaka:

— Na pewno mówiła panu, że czeka na swoich?... Na męża i synów?... Ona tak już od trzech lat wychodzi na brzeg... Formelowie zginęli na minie morskiej.

Drobna figurka kobiety niknęła w oddali. Wtedy, po raz pierwszy pomyślałem, że słońce wschodzi niepotrzebnie...

STANISŁAW MAJEWSKI



BIELAJA NOC



Mieszkańcy płaskowyżu peruwiańskiego

CHRZESCIJANIE W ANDACH



Spadkobiercy jednej z najstarszych kultur świata – Indianie zamieszkujący Andy – religię chrześcijańską przyjęli z rąk konkwistadorów hiszpańskich. Nie ulega wątpliwości, iż zarówno starożytność i siła tradycji własnej, jak też sposób wprowadzania przemocą nowej wiary – stanowią o swoistości chrześcijaństwa w tym rejonie świata. Cennym źródłem poznania tych ciekawych spraw są badania ks. Ludwika Dalle'a, prowadzone z ramienia IPA (Instytut Duszpasterski Andów), który z racji swej 23-letniej pracy wśród tamtejszych Indian jest cenionym autorytetem, zaś spostrzeżenia z praktyki tej wyniesione przedstawia m. in. w wywiadzie udzielonym współpracownikowi I.C.I. (Informations Catholiques Internationales).

Wynika z nich, iż nieelastycznie stosowana ortodoksja, werbalizm, nieuszanowanie mocno zakorzenionej tradycji miejscowej przy transplantacji nowej wiary – przynoszą wyniki raczej powierzchowne, dotyczące bardziej spraw administracyjnych niż duszy. Charakterystyczne są w tej mierze przykłady, przytaczane przez ks. Dalle, a dotyczące np. sprawy Chrztu św., który traktowany jest na ogół jako lek przeciwko najrozmaitszym chorobom, jako okazja do nadania imienia, prawo do wyrobienia dokumentów, otrzymanie prawa do zamieszkania w mieście, a po śmierci w nie-

bie, podczas gdy na przykład dusza nie ochrzczona przebywa w chmurze gradowej i karze gradem pola rodziców, którzy zaniedbali ochrzcenie niemowlęcia. Jeśli dodać, że Chrzest powstrzymać ma dokuczliwe zwykle zawroty głowy, staje się oczywiste, iż ten jeden z podstawowych sakramentów świętych traktowany jest przez tubylców jako źródło przywilejów czysto praktycznych.

Znacznie jednak groźniejsze jest dziedzictwo dawnej epoki gwałtu, grabieży i podboju, gdy konkwistador hiszpański niósł krzyż razem z mieczem i gdy ulegającym przemocy trudno było uwierzyć, że ten Ukrzyżowany jest Zbawicielem. Przemawiał wprawdzie do nich motyw cierpienia i męczeństwa, ale tylko dlatego, że widzieli w nim swój własny los.

Dodać należy, że i wyjaśnienie zasad wiary wiele pozostawiało wówczas do życzenia, skoro tłumacz indiański u boku Franciszka Pizarro mówił wodzowi Atawallapie, że biali ludzie mają Jedyne Boga i Trójkę, co razem czyni Bogów Czterech.

Olbrzymie zadania stoją więc przed Kościołem doby obecnej. A jak wygląda ich realizacja? Oddajmy głos wymienionemu na wstępie znawcy problemu ks. Dalle'owi, który organizację tamtejszego duszpasterstwa ocenia jako wysoce niewystarczającą.

Ze spostrzeżeń jego wynika, iż księży „importowani” z Hiszpanii, Francji, czy Ameryki Północnej nie są w stanie pojąć duszy krajowca – a zatem do niej trafić, posłannictwo swe traktują oni nierzadko jak przygodę turystyczną, zaś duchowni pochodzenia miejscowego również nie rozwiązują sprawy, bo studiując w seminariach przedmioty oderwane od ich praktycznej codziennej działalności, a jednocześnie zarażając się powierzchownie cywilizacją wielkich ośrodków miejskich – wyobcowują się ze swego właściwego środowiska, co jest ich osobistym dramatem.

Nielatwy z pewnością jest program naprawy tego stanu rzeczy, ale by przyniósł on pożądane rezultaty uwzględnić musi wszystkie elementy odrzucone w przeszłości, a przede wszystkim bogatą i starożytną tradycję nawróconego ludu, bez której nie ostoi się gmach wiary nowej. Przytoczmy wreszcie za ks. Dalle dezyderaty księży od lat mieszkających wśród Indian: „Należy wyhawiać człowiekowi Andów od wszystkich kompleksów zwyciężonego, kolonizowanego, biedaka żyjącego w dyskryminacji, pomóc w odrzuceniu wszystkich form eksploatacji i zależności, przywrócić im ludzką godność. Kościół służący ludzkości powinien, akceptując naturalną religię Indian użyć jej jako drogi dla światła wiary chrześcijańskiej”. (tir)

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

NABOŻEŃSTWO AKADEMICKIE W WARSZAWIE



Księża biskupi, duchowieństwo i studenci-klerycy po nabożeństwie przed katedrą w Warszawie
Fot.: J. S. Kuruliszewili

W dniu 25.X.1970 r. w katedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4 odprawiona została inauguracyjna Msza święta w intencji błogosławieństwa Bożego dla studentów, kleryków Kościoła Polskokatolickiego studiujących w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. W Mszy św., którą celebrował Ordynariusz Diecezji Warszawskiej biskup Tadeusz R. Majewski, uczestniczył Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego Julian Pękała, pracownicy nauki, księża, klerycy oraz wierni i sympatycy Kościoła.

Słowo Boże wygłosił do zebranych ks. doc. dr Szczepan Włodarski, kierownik Ka-

tedry Teologii Praktycznej Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Ks. Włodarski zaakcentował w swoim kazaniu sprawę powołania, które potrzebne jest do właściwego wykonywania w przyszłości obowiązków duszpasterskich. Zwrócił on również uwagę, że student teologii deklarujący pragnienie zostania duchownym, poza zdobywaniem wiedzy musi też znaleźć czas na kontakt z Bogiem przez modlitwę, rozmyślanie i uczestnictwo w nabożeństwach. Toteż, przystępując do nowego roku akademickiego, klerycy Kościoła Polskokatolickiego powinni pamiętać o tym, że trzeba dążyć nie tylko do pogłę-

bienia wiedzy teologicznej, lecz również wiary, która przybliży ich do tronu Najwyższego Pana.

Błogosławieństwa końcowego udzielił wszystkim uczestnikom nabożeństwa biskup Tadeusz R. Majewski.

Po nabożeństwie odbyło się w sali parafialnej spotkanie kleryków z księżmi biskupami i pracownikami naukowymi ChAT. Biskup Naczelny Julian Pękała w okolicznościowym przemówieniu zachęcił wszystkich studentów teologii do wytrwałej i wytrwałej pracy dla chwały Bożej.

A. Z.

TRZY UROCZYSTOŚCI

W JEDNEJ PARAFII

W parafii katedralnej p. w. św. Ducha w Warszawie przy ul. Szwoleżerów róg Czerniakowskiej są do odnotowania następujące uroczystości DANUTY KOWALCZYK:

Dnia 17 maja 1948 r. —
Chrzest

Dn. 15 czerwca 1958 r. —
I-Komunia Św.

Dn. 31 paźdz. 1970 r. —
Ślub

DANUTY KOWALCZYK I WIESŁAWA HAŁABURDY. Państwu mgr mgr DANUCIE I WIESŁAWOWI HAŁABURDOM życzymy błogosławieństwa Bożego na nowej drodze życia, wszelkiej pomysłowości, a nade wszystko

sześciu pożytych małżeńskiego i dalszych osiągnięć zawodowych.

Szczęść Boże młodej parze.

MSZE ŚW.

ŻAŁOBNE

W INTENCJI

OFIAR

II WOJNY

ŚWIATOWEJ

W dniu 1 listopada br. w kaplicy p. w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy na cmentarzu na Powązkach w Warszawie, Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — biskup Tadeusz R. Majewski w asyście duchowieństwa odprawił uroczystą Mszę św.

żałobną w intencji ofiar II Wojny Światowej. Egzortę wygłosił proboszcz parafii katedralnej ks. Tomasz Wójtczyk.

W uroczystości udział wzięli studenci — klerycy Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz liczni wierni i sympatycy Kościoła Polskokatolickiego.

ŚWIĘCENIA

KAPLAŃSKIE

W dniu 14 listopada br. w katedrze p. w. św. Ducha przy ul. Szwoleżerów, róg Czerniakowskiej, w Warszawie, Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — biskup Tadeusz R. Majewski, udzielił święceń

kapłańskich diakonowi Danielowi Olesińskiemu.

Do święceń kapłańskich przedstawiał ks. doc. dr nabił. Szczepan Włodarski. W uroczystości udział wzięli miejscowi księża, studenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, rodzina neoprezbitera oraz liczni wierni.

Nowo wyświęcony kapłan został delegowany do parafii w Majdanie — Leś. w charakterze wikariusza i prefekta nauki religii w punktach katechetycznych.

Ks. Danielowi Olesińskiemu życzymy wszelkich łask i błogosławieństwa Bożego w pracy duszpasterskiej na terenie parafii polskokatolickiej w Majdanie-Leśniowskim.

Cztery lata temu, na terenie Tomaszowa Mazowieckiego, rozpoczął działalność misyjną zasłużony kapłan Kościoła Polskokatolickiego ks. Teodor Elerowski. Po uzyskaniu odpowiedniego obiektu sakralnego zorganizował on w Tomaszowie Mazowieckim parafię polskokatolicką. Nielatwa to była praca, wymagająca poświęcenia, samozaparcia, odwagi i hartu. Dziś, po trzech latach oficjalnego istnienia, można z całą odpowiedzialnością i dumą stwierdzić, że parafia w Tomaszowie Mazowieckim należy do tych, które pulsują życiem i wywierają wpływ na inne nasze parafie.

Tomaszowska parafia liczy obecnie około 100 rodzin wyznawców i sympatyków naszego Kościoła. W kościele zawsze jest dużo dziatwy i młodzieży. Przy parafii działa wiele stowarzyszeń i organizacji przykościelnych, zaś w czasie sezonu letniego parafianie razem ze swoim proboszczem odbywają częste wycieczki w teren, odwiedzając nasze sąsiednie parafie w Diecezji. Kościół w Tomaszowie, całkowicie zewnątrz i wewnątrz odnowiony, jest należycie zadbane i czysto utrzymany. Po trzech latach parafia w Tomaszowie Mazowieckim może się poszczycić dosyć pokaznym — jak na możliwości miejscowej grupy wyznawców — dorobkiem materialnym. Parafię tomaszowską, podległą Diecezji Warszawskiej, już kilka razy wizytował Biskup Ordynariusz Tadeusz R. Majewski. Odwiedził ją także śp. ks. bp dr Leon Grochowski, Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce i Kanadzie, podczas swojego ostatniego pobytu w kraju ojczystym. Wszystkie te wizytacje pasterskie zostały odnotowane w kronice parafialnej.

W trzecią rocznicę erygowania parafii — przybył na zaproszenie miejscowego proboszcza do Tomaszowa Mazowieckiego dziekan wrocławski, ks. mgr Eugeniusz Elerowski. Parafianie uświetlili ten jubileuszowy dzień zbiorowym uczestnictwem w uczcie eucharystycznej. W wygłoszonej nauce ks. dziekan z Wrocławia przekazał serdeczne życzenia dla parafii i jej proboszcza od Administratora Diecezji Wrocławskiej ks. Waleriana Kierzkowskiego. W toku kazania nawiązał do pierwszych trudnych momentów towarzyszących organizowaniu parafii, podkreślając, że to, co z Boga wzięło początek — musiało zwyciężyć i ostać się.

MARIAN ROWSKI

FILIA PARAFII W SOSNOWCU

W Sosnowcu została erygowana filia parafii polskokatolickiej w Strzyżowicach k. Będzina.

Nabożeństwa odbywają się w kościele przy ul. Józefa Wilka 19.

Porządek nabożeństw:

W niedziele i święta o godz. 16.00.

Punkt katechetyczny czynny we wtorki i piątki o godz. 17.00.

Wszelkich informacji udziela: ks. prob. Eugeniusz Stelmach, Strzyżowice k. Będzina.

W KRAKOWIE

W dniu 1 listopada br. na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, Administrator Diecezji Krakowskiej ks. Benedykt Sęk w asyście miejscowego

wego duchowieństwa odprawił uroczystą MSZĘ św. w intencji ofiar II Wojny Światowej.

Egzortę wygłosił Kanclerz Kurii Biskupiej ks. Leopold Nowak. W uroczystości udział wzięli księża z terenu m. Krakowa oraz liczni wierni.

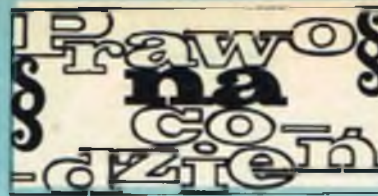
SESJA

PREZYDIUM

RADY KOŚCIOŁA

W dniu 10 listopada br. pod przewodnictwem Biskupa Naczelnego Juliana Pękali, odbyła się Sesja Prezydium Rady Kościoła.

Uczestnicy Sesji m. in. jednogłośnie uchwalili program IV — Zimowej Sesji Rady Kościoła.



V NARODOWY SPIS POWSZECHNY

Spis powszechny przeprowadza się w każdym państwie przeważnie co 10 lat, z reguły w latach kończących się na zero. Takie ujednoczenie ułatwia przekazanie wyników spisowych przez poszczególne państwa organizacji międzynarodowej — obecnie ONZ, która z kolei opracowuje i publikuje wyniki spisowe w zakresie ogólnosiwiatowym.

Wyniki spisu stanowią przesłankę dla planistów, pracowników społeczno-gospodarczych, naukowców itp., którzy na podstawie opracowanych przez Główny Urząd Statystyczny informacji — wprowadzają korekty do swoich planów.

W naszym kraju przygotowania do Narodowego Spisu Powszechnego weszły w fazę finalną. Jest to już piąty spis powszechny w Polsce, a trzeci po wyzwoleniu. Cały kraj podzielono na 54.000 rejonów i 180.000 obwodów spisowych.

W dniach od 8 do 15 grudnia każde gospodarstwo domowe odwiedzi rachmistrz spisowy i zwróci się do nas z pytaniami dotyczącymi danych demograficznych, mieszkaniowych, wykształcenia, informacji o miejscu pracy itp.

Uzyskanie informacji o miejscu pracy i zatrudnieniu nie będzie łatwe z uwagi na to, że rachmistrze przeprowadzający spis w ciągu całego dnia, nie zawsze zastaną w domu osoby pracujące, dlatego też postanowiono posłużyć się specjalnym drukiem.

Każdy zakład pracy otrzyma z biura spisowego specjalne kartki informacyjne dla wszystkich pracowników zatrudnionych w ujętych zakładach pracy.

W kartkach będą zawarte informacje dotyczące nazwiska, adresu domowego i zakładu pracy oraz zawodu obecnie wykonywanego.

Wszyscy pracownicy otrzymają kartki informacyjne do dnia 4 grudnia, aby zostawić je w domu, celem przekazania osobiście lub przez domownika rachmistrzowi spisowemu.

Otrzymane dane pozwolą na uzyskanie informacji ile osób w poszczególnych grupach zawodowych pracuje zgodnie ze swoim wykształceniem, ile niezgodnie ze swoją specjalnością. Pozwoli to ustalić jak liczne mamy rezerwy fachowców, którzy nie są czynni zawodowo.

Po raz pierwszy będzie podejmowany temat diety kobiet. Chodzi o to, że w co dwudziestym obwodzie rachmistrzyni, wyłącznie kobiety, będą zadawały kobietom pytania dotyczące liczby i kolejności przychodzących na świat dzieci oraz wieku, wykształcenia i źródła utrzymania matki. Uzyskane wyniki posłużą do opracowania prognoz demograficznych dalszego rozwoju ludności naszego kraju.

Czy mamy obowiązek odpowiadać na pytania rachmistrza

związane z Narodowym Spisem Powszechnym. Sprawę tę reguluje Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 20.VII.70 r. w sprawie przeprowadzenia NSP, które zobowiązuje osoby podlegające spisowi do udzielania rachmistrzom pełnych i zgodnych z prawdą odpowiedzi na pytania zawarte w formularzach. W razie nieobecności osób podlegających spisowi, obowiązek ten mają dopełnić osoby upoważnione lub pełnoletni domownicy.

Osoby odmawiające informacji, lub składające informacje nieprawidłowe albo utrudniające wykonanie czynności spisowych, zgodnie z przepisami o organizacji statystyki państwowej (Dz. U. nr. 10, poz. 47), podlegają karze aresztu do 3 miesięcy lub grzywny do 4.500 zł.

Więc skoro mamy obowiązek mówić prawdę i tylko prawdę nasuwa się pytanie czy istnieje tajemnica statystyczna? Jak najbardziej. Artykuł 17 ustawy z dnia 15.II.52 r. o organizacji statystyki państwowej (Dz. U. nr. 10, poz. 47) nakłada na rachmistrza spisowego obowiązek zachowania tajemnicy spisowej oraz wszelkich informacji uzyskanych od ludności.

Informacje uzyskane przez rachmistrza spisowego nie mogą być wykorzystane w celach prywatnych lub przekazane innym organom państwowym (np. inspekcji finansowej). Kto narusza przepisy ustawy podlega karze aresztu do 3 miesięcy lub grzywny do 4.500 zł.

Należy pamiętać, że ludzie wykonujący obowiązki rachmistrzów spisowych muszą przeprowadzić czynności spisowe szybko i zgodnie z planem spisowym, aby wszystkie informacje w określonym terminie napływały do Głównego Urzędu Statystycznego.

Dlatego w okresie przedspisowym każdy właściciel nieruchomości oraz zarząd administracji domów mieszkalnych jest zobowiązany do uporządkowania numeracji tabliczek. Obowiązek ten wynika z rozporządzenia Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 25.VI.68 r. w sprawie numeracji nieruchomości (Dz. U. nr. 23 poz. 15).

Za naruszenie lub uchylenie się od wywieszenia na widocznym miejscu domu tabliczek z numerami porządkowymi może być nałożona kara grzywny do 750 zł.

Należy przypomnieć, że pełne wyniki poprzedniego IV Narodowego Spisu Powszechnego z 1960 r. gotowe były dopiero po 6 latach. Obecnie GUS poczynił przygotowania, by z tą ogromną robotą uporać się w 2 1/2 roku, a przecież materiał zebrany do opracowania będzie dwa razy obszerniejszy niż w roku 1960.

(WIK)

Mówiąc o życiu i higienie starszych ludzi, nie możemy pominąć ważnego problemu — diety ludzi starych i zaburzeń trawien-nych występujących w podeszłym wieku. Pamiętajmy w związku z tym trzeba, że człowiek stary ma znacznie mniejsze zapotrzebowanie kaloryczne niż młody, lub w wieku średnim. Pożywienie jest mu potrzebne do regeneracji tkanek, a nie do wzrostu, czy ciężkiej pracy. Dlatego ludzie starsi powinni jeść raczej mało, uwzględniając jednak w posiłkach wszystkie wartościowe dla organizmu składniki. Podstawą diety ludzi starych powinno być łatwo przyswajalne białko i lekko strawne węglowodany. A więc zalecić można mleko, twaróg, ryby, ptactwo (kury), cielęcinę, pieczywa (raczej czerstwe) pszenne i razowe, kaszę, ryż. Szczególną uwagę w diecie należy zwrócić na dostateczną ilość surówek jarzynowych i owoców. Ograniczyć należy tłuszcz zwierzęcy i cukier używając w zamian oleje jadalne, oliwę i miód pszczoły. Ludzie starsi często mają kłopoty z trawieniem i skarżą się na rozmaite dolegliwości przewodu pokarmowego. Oczywiście ramy krótkiego artykułu nie pozwolą, nawet pobieżnie, omówić wszystkich chorób przewodu pokarmowego. Poruszymy więc tylko niektóre, lecz zasadnicze zagadnienia z tej dziedziny. Pierwszym aktem trawienia jest rozdrabnianie pokarmu i mieszanie go ze śliną w ustach. Brak użębienia, niekompletne użębienie, czy źle dopasowana proteza stanowią pierwszą przeszkodę w dobrym trawieniu. Trzeba przy tym pamiętać, że u ludzi starszych proces trawienia przebiega wolniej niż u młodych, ilość soku żołądkowego też jest mniejsza, wszelkie więc dodatkowe obciążenia żołądka może wywołać ostre lub przewlekłe zaburzenia trawienia. Takim dodatkowym obciążeniem jest dla żołądka połknięty, niewystarczająco rozdrobniony i niewymieszany ze śliną pokarm. Nie wolno więc żałować czasu i pieniędzy na całkowite uporządkowanie użębienia. Dodać trzeba, że pozostawione pnie zębów i martwe zęby ulegają łatwo procesom zapalnym, które bardzo szkodliwie wpływają na stan serca i nerek.

U ludzi starszych dużą uwagę poświęcić należy dolegliwościom żołądkowym. Każda tak zwana „niestrawność” nie ustępująca w ciągu paru dni powinna skłonić do natychmiastowego zwrócenia się do lekarza, może to bowiem być pierwszy objaw nowotworu żołądka. Wczesne rozpoznanie tej choroby daje poważne szanse całkowitego powrotu do zdrowia m. in. po leczeniu operacyjnym, odkładanie zaś odpowiednich badań może za sobą pociągnąć skutki bardzo groźne. Dolegliwości żołądkowe u ludzi starych mogą być również spowodowane chorobą wrzodową dwunastnicy lub żołądka. Zasadniczo schorzenie to występuje u ludzi młodszych, lecz o-

LEKARZ
RADZI

JAK SIĘ POWINNI ODŻYWIAĆ LUDZIE STARSZY?

statnio statystyki wykazują, że ponad 10% chorych z owrzodzeniem żołądka stanowią ludzie po 60-tym roku życia. Przebieg choroby jest z zasady cięższy niż u młodych, przy czym kruchość naczyń jest przyczyną częstszych niż u młodych krwotoków żołądkowych, które doprowadzić mogą do ciężkiej anemii. O rozpoznaniu choroby wrzodowej decyduje przede wszystkim badanie rentgenologiczne.

Stosunkowo częstym schorzeniem u starych ludzi jest kamica pęcherzyka żółciowego, potocznie zwana „kamicą wątroby”. Spotyka się ją częściej u kobiet niż u mężczyzn. Dolegliwości powoduje nie sama obecność kamieni w pęcherzyku żółciowym (inaczej zwanym woreczkiem żółciowym), ale stany zapalne i zaburzenia kurczliwości pęcherzyka. Schorzenie może się objawiać uczuciem gniecienia w dołku, bólem w prawym podżebrzu, wzdęciami, czasem nudnościami, czasem zaś występują bardzo silne napady bólowe, gdy ból z prawego podżebrza promieniuje do prawej łopatki, lub prawego barku. Szczególnie bolesne ataki powoduje kamień, który przedostał się do przewodu odprowadzającego żółć do dwunastnicy i spowodował jego zatkanie. W konsekwencji występuje żółtaczka mechaniczna, nazwana tak dla odróżnienia od innych typów żółtaczek. W wymienionym przypadku wskazany jest zabieg operacyjny. Samo zapalenie pęcherzyka przy kamicy nie wymaga podobnego zabiegu, zaś właściwa dieta i odpowiednie leki pozwalają osiągnąć znaczną poprawę. W diecie na-

leży ograniczyć do minimum tłuszcz, mięso wieprzowe, mięso baranie, wszelkie wędzone i smażone potrawy. W okresach ostrzejszych bólów — nawet jarzyny należy podawać wyłącznie w postaci papkowatej. Prawie wszyscy „wątrobowcy” źle znoszą kapustę gotowaną, a sporo osób również kalafiory i fasole.

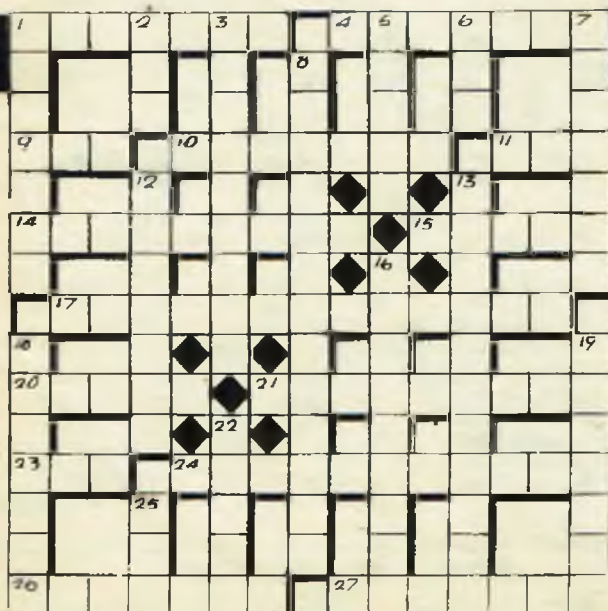
Wiele dolegliwości przysparzają na co dzień starym ludziom zaburzenia w pracy jelita grubego. Najpospolitszym ich objawem jest zaparcie stolca. Przyczyną bywa zwykle postępujące z wiekiem zwiotczenie mięśni gładkich jelita grubego. Zawartość jelit bardzo wolno przesuwa się w kierunku odbytnicy. Zwiotczale ścianki dolnego odcinka jelit ulegają rozciągnięciu i masy kałowe całe dni zalegają w jelitach.

Leczenie chronicznego zaparcia jest bardzo trudne. Przy tym należy wyjaśnić, że ilość wypróżnień jest sprawą indywidualną. Są ludzie zdrowi, którzy mają wypróżnienia 2-3 razy na dobę, a inni również zupełnie zdrowi raz na dwa a nawet trzy dni.

Podkreślić należy, iż w wieku starszym konieczne jest uregulowanie wypróżnień, to znaczy doprowadzenie do stanu, gdy nastąpi przynajmniej jedno wypróżnienie dziennie. Są rozmaite sposoby walki z zaparciem. Czasami wystarczy tylko uregulowanie trybu życia, codzienne spacerowanie, obmywanie całego ciała wodą, lekka gimnastyka, masowanie brzucha rano przed wstaniem, po lewej stronie brzucha z góry na dół zgodnie z kierunkiem przebiegu jelita grubego. W wielu wypadkach pomocna jest dieta — wyłączenie szkanki zsiadłego mleka, lub kefiru przed spaniem, zjedzenie na czczo porcji tartej marchwi. Innym pomaga wypicie szklanki ciepłej wody z łyżeczką miodu rano. U niektórych osób dobrze działa zjedzenie rano kilku suszonych śliwek namoczonych z wieczora w wodzie. Podobnie działa spożycie ciemnego chleba razowego, Grahama, lub Pumpnikla. Domowym sposobem, często skutecznym, jest picie wywaru z siemienia lnianego, lub spożywanie samego suchego siemienia zmieszanego z miodem po 2-3 łyżeczki w ciągu dnia między posiłkami. Można od czasu do czasu stosować czysty olej parafinowy w ilości 1-2 łyżki na dobę. Nie należy się jednak przyzwyczajać do środków przeczyszczających jak również do czopków glicerynowych oraz lewatywy, gdyż stosowane często osłabiają mechanizm naturalnego wypróżnienia i zwiększają skłonność do zaparcia.

Szczególnie uporczywe zaparcia u ludzi starszych wymagają interwencji lekarza i dokładnego, nieraz długotrwałego leczenia. Zwalczenie zaparcia należy do podstawowych zasad higieny w ogóle, a w szczególności higieny wieku starszego.

LEKARZ



K R Z Y Ż Ó W K A 3 2

POZIOMO: 1) ostre wystąpienie, sprzeciw, 4) znak pisarski, 9) egzotyczny kapelusz, 10) ruda, 11) odmiana czerwieni, 14) solenizant z 4 marca, 15) błękit, 17) narażenie na wstyd, ośmieszenie, 20) znak zodiaku, 21) wylęgarnia, 23) przed strzelcem, 24) oszukiwanie, naciąganie, 26) portiera, kotara, 27) zysk.

PIONOWO: 1) nauczyciel religii, 2) kościół katedralny, 3) bojownik, 5) tytułowy bohater dramatu Szekspira, 6) rzeka opiewana przez Szolochowa, 7) pirat, 8) upośledzenie, prześladowanie pewnej grupy ludzi, 12) region z Turynem, 13) sport zimowy, 16) rodzaj obrabiarki albo temperówka, 18) magazyn zbożowy, 19) uchwyt narzędzia, 22) pokój do przyjęć, 25) antonim przodu.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem: „Krzyżówka nr 32”. Do rozlosowania: komplet książek Wydawnictwa „Odrodzenie”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 26

POZIOMO: kontradmirał, opat, neurologia, krypta, rozsądek, boja, kanoierka, sublokator, raut, nadajnik, pedant, alpinistka, akty, kontrowersja. PIONOWO: kontrabas, turysta, magik, Lotysze, bartnik, Łądek, aktyn, Aza, oko, il, autokrata, Po, usterka, lunatyk, Krata, Rodan, rejestr, napór.

Rozmowy z czytelnikami

PANI M. S. Z OLAWY. Wierzymy temu, co Pani pisze o rzymskokatolickim księdzu M. B., lecz niestety nie możemy tych informacji wykorzystać tak, jak proponuje Pani. Są to sprawy kryminalne, które należą do władz prokuratorskich, albo przynajmniej do władz kościelnych rzymskokatolickich, a nie do dziennikarzy i to polskokatolickich.

Ze swej strony radzimy zerwać kompletnie ze środowiskiem przyprawiającym Panią o nerwicę serca i rozpocząć nowe życie w całkowicie nowym, uczciwym środowisku. Życie jest jeszcze przed Panią i należy je sobie odpowiednio uporządkować, zapominając zupełnie o tamtych sprawach i o oszczerstwach.

Rezygnowaliśmy z prywatnej korespondencji na adres szpitalny zarówno dlatego, że sprzeciwiłoby się to naszej praktyce redakcyjnej, jak i dlatego, że podany adres był tymczasowy.

Dziękujemy za życzenia i wzajemnie życzymy zdrowia.

PAN B. W. Z OSWIECIMIA. należy do zatrutego „stadka” zwolenników Stowarzyszenia Świadców Jehowy i mimo nieudolności w formułowaniu polskich słów i zdań usiłuje nas pouczać o historii rzymskokatolickiego kultu.

Jakis czas mieliśmy spokój z tego rodzaju korespondencją i po prostu przyzwyczailiśmy się do listów pisanych czytelnice, poprawną polszczyzną, jasno i rozsądnymi.

Trudno nam teraz nagiąć się do polemiki bez widoków powodzenia, jako, że ludzie z zatrutego „stadka” niczego nie przyjmują na rozum, a ślepo wierzą temu, co wysylabizowali z niepoważnych broszurek drukowanych za Oceanem. Może jednak dojdą do ich świadomości nasze błagania, by przestali nas nawracać i w ogóle pisywać do nas bezsensowne traktaty.

PAN KAROL JANUS z POZNANIA — pragnie wiedzieć, co to jest ludzka dusza i czy jest ona nieśmiertelna. Chodzi mu o dowody wyłącznie biblijne.

Pierwszy rozdział Księgi Rodzaju wyraźnie mówi o różnicy pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Oto już przy stwarzaniu człowieka Stwórca powiedział: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam... Tak stworzył Bóg człowieka na swe wyobrażenie, na wyobrażenie Boga go stworzył” (1, 26—27). Wynika z tego, że człowiek jest czymś więcej niż zwierzęciem. Eklezjastes powtarza wprawdzie zarzut racjonalistów, że „w niczym człowiek nie przewyższa zwierząt”, lecz sam poucza, że „wróci się proch do ziemi tak, jak nią był, a duch (nefesz) powróci do Boga, który go dał... Sprawiedliwego i niecnego będzie sądził Bóg, bo tam będzie czas na każdą sprawę i na każdy czyn” (Eklez. 3, 16—21; 12, 7).

W Nowym Testamencie o życiu pozagrobowym czytamy u Mat. 22, 23 n. (polemika Chrystusa z saduceuszami o losie pośmiertnym żony i jej siedmiu zmarłych mężów) — Mat. 10, 28 (Zachęta do odwagi wobec groźby śmierci męczeńskiej) — Luk. 16, 22—31 (przypowieść o bogaczu i Łazarzu) — Luk. 23, 42 n. (Jezus na krzyżu do łotra: „Dzisiaj ze mną będziesz w raju”) — Jan 5, 24 (pouczenie o przejściu „ze śmierci do życia”) — 2 Korynt. rozdz. 5 (cały) — Filip. 1, 22—24 — Apokal. 6, 9—11.

Jak z tego wynika, dusza — zdaniem Biblii — nie umiera wraz z ciałem, lecz żyje przez jakiś czas niezależnie od niego — aż do czasu jego zmartwychwstania, o którym Pismo św. mówi często i wyraźnie. Miejsce przebywania duszy do Sądu Ostatecznego stanowi przedmiot innych roz-

ważań a określane jest rozmaicie przez różne szkoły teologiczne. Zajmowaliśmy się tym w numerze poprzednim. Pozdrawiamy.

PAN ALOJZY KOŁODZIEJ Z GLIWIC — jako rzymskokatolik „niepraktykujący” a „poszukujący prawdy” — wyklada nam uczenie naukę rzymskokatolickich apologetów o papieskim prymacie, pozwalając sobie przy tym na drobne złośliwości. Wyraża też życzenie, byśmy jego trzystronicowy traktat wydrukowali w całości, ale mimo wszystko przyznaje się do pewnych wahań, skoro prosi o wyjaśnienie jakichś „wątpliwości”, których nie wykazuje otwarcie. Nie wie, czego chce, a przecież tylko prowokuje nas do polemiki, której się nie obawiamy, chociaż narzeka, że w tej rubryce za często pojawia się temat papieskiego prymatu.

Najpierw chcielibyśmy uprzejmie zauważyć, że Kościół Polskokatolicki nigdy się nie nazywał (i nadal nie zamierza się nazywać) „Kościołem Reformowanym Hodurowców”. Przytaczamy fragment tej korespondencji dlatego, że nasi Czytelnicy z Kościoła Rzymskokatolickiego stale jeszcze nie chcą wierzyć, że Kościół Polskokatolicki jest przez ich współwyznawców nadal prześladowany m. in. również wymyślnymi przezwiskami. Z przykrością musimy również stwierdzić, że Korespondent z Gliwic nie ma pojęcia o historii chrześcijaństwa, gdy prawdziwość „wiar” rzymskokatolickiej uzasadnia przetrzymaniem rozlicznych prześladowań w pierwszych trzech wiekach po Chrystusie. Zwracamy uwagę, że w tym okresie cierpieli prześladowania chrześcijanie, a nie rzymskokatolicy i nie za to, że „wierzyli w papieża”.

Korespondentowi z Gliwic

„bardziej” przemawia do przekonania taki żołnierz, który dla idei, którą wyznaje, gotów jest poświęcić nawet życie, a takimi właśnie byli wszyscy papieże... Argument to piękny, ale subiektywny, czyli bardzo ograniczony, no i posiada — jak kij — dwa końce. Znienawidzony (za co?) przez Pana Kołodzieja Biskup Franciszek Hodur też był gotów „poświęcić nawet życie” za własne przekonania. To samo należy powiedzieć o wszystkich biskupach, księżach i świeckich wyznawcach Kościoła Polskokatolickiego, z tym że w okresie międzywojennym (przez 20 lat) nie tylko byli gotowi oddać życie za swoje przekonania, lecz je oddawali rzeczywiście — a to głównie za sprawą wielu „świętych” biskupów, księży i wiernych Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce.

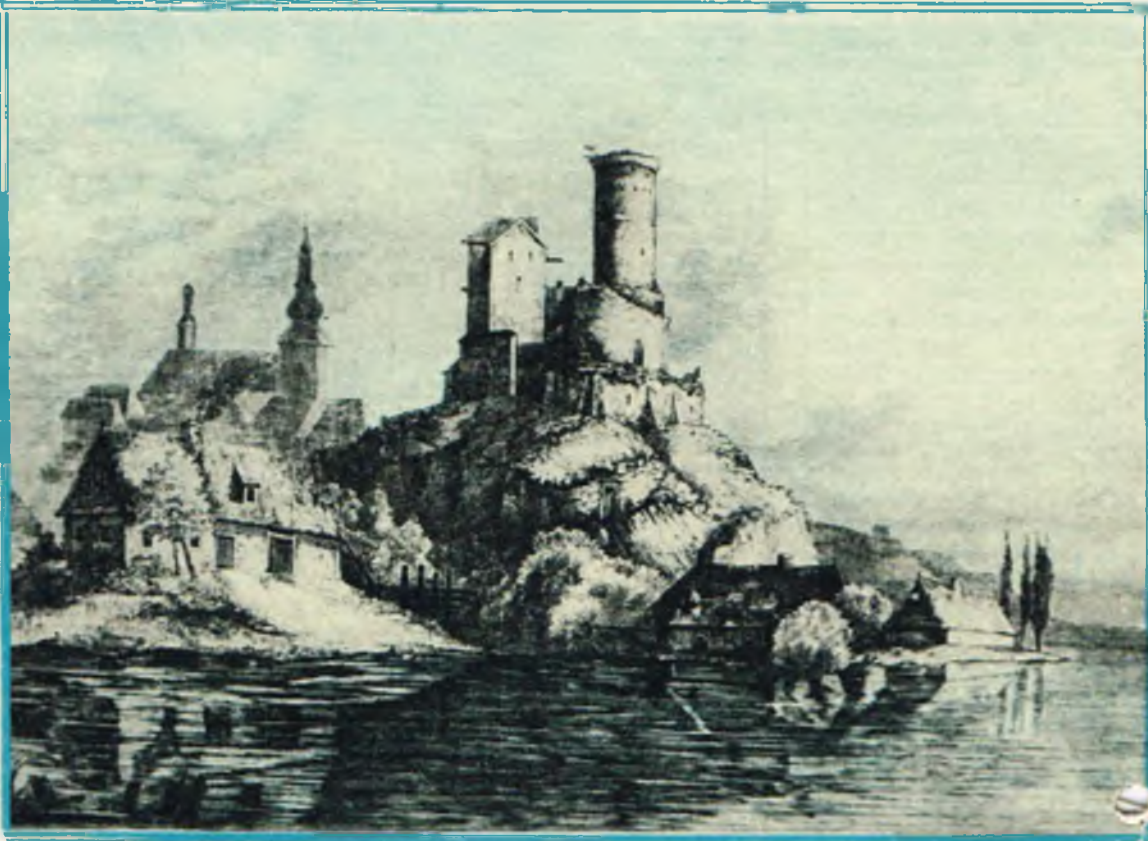
Pyta Pan Alojzy, dlaczego polskokatolicy nie wykazują ochoty przejścia pod władzę „Ojca Świętego”, choć ten ostatni „do złego nie prowadzi, tylko pragnie naszego szczęścia...” To samo jota w jota można powiedzieć odwrotnie. Kościół Polskokatolicki też do złego nie prowadzi i pragnie „naszego szczęścia”. Dlaczego wszyscy rzymskokatolicy z Panem Alojzym nie przejdą pod jego jurysdykcję? Wiemy dlaczego. Dlatego, że im na to nie pozwala „wiera w papieża”. Otóż to. Polskokatolikom też wiara nie pozwala przyjąć nowych, ogłoszonych przed stu laty dogmatów o prymacie i papieskiej nieomylności. Tak, proszę Pana, to na pewno jest święta sprawa wiary religijnej a nie wstręt przed „rezygnacją z ciepłego łóżka u boku żony” — jak się Panu zdaje.

Ks. S. W.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 21-63-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-4-10024 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty są przyjmowane do 14 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartał — 2 zł, półrocznie — 5 zł, rocznie — 10 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23 tel. 20-46-82, konto PKO nr 1-4-10024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 dol., 13,74 DM — 21,40 NF; 1,11,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,5 £A, B—4 £R). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBP III O/M Warszawa, nr 1551-4-3282. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkleśdodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 2013. K-13.

WRÓŻ ZNAD BRYNICY



Huczno i rojno było tego wieczoru na będziańskim zamku. W komnatach i na dziedzińcu rześcicie rozświetlonym świecami i luczycami gwar panował niebywały. Stoły uginęły się pod ciężarem jada i win przednich węgierskich.

To austriacki arcyksiążę Maksymilian — co go stronnicy Zborowskich królem polskim obwołali — ciągnąc na swą koronację do Krakowa, zatrzymał się w Będzinie na popas i ucztę godną wyprawie raczył.

Łśniły zbroje arcyksiążęcej drużyny, jaskrawiły się karmazyny Zborowskich — już ci go zbuntowani panowie polscy królewską mością zwali już cieszył się i sam arcyksiążę, że za parę dni koronę Jagiellonów kardynał na Wawelu na skronie mu włoży.

Ale też i niecierpliwił się, bowiem słuchy go doszły, że już króla szwedzkiego Zygmunta — potomka Jagiellonowego rodu możni i wpływowi ród Zamoyskich wybrał na władcę tego kraju. Dążył więc spieszenie na tę koronację i cieszył się, że ubiegnie Szweda. Już czuł się nawet królem polskim. Zwrócił się też z zapytaniem do jednego ze Zborowskich:

— A prędko to ujrzym ten Wawel?

— Jeśli jutro rękło rankiem wyruszymy, to za dwa dni będziemy w Krakowie i ujrzysz wasza królewska mość swoją stolicę.

— Ujrzy albo i nie ujrzy — odezwał się nagle czyjś głos z boku.

— A tyś co za jeden zuchwalcze! — porwali się panowie i przywiedli przed arcyksiążęcę oblicze starca godnej postawy. Powstało zamieszanie. Ktoś z usługowych przetłumaczył Maksymilianowi słowa starca.

— A kim jest ten staruch co wątpi czy ujrzysz Kraków? — zapytał rozbawiony Austriak.

— Mów kim jesteś! wszak król cię pyta! —

— Król? zdziwił się starzec — wróż jestem stąd, znad Brynicy.

— Wróż? Może więc wywróżysz co mi mówią gwiazdy? — arcyksiążę podparł się i zamyslił.

— Wywróżysz ci mogę książe, choć na pewno wróżba moja nie po twojej będzie myśli.

— Mów śmiało, parol ci swój daję, że krzywda cię tu żadna nie spotka.

Starzec wyprostował się, ręce ku górze wyciągnął, przyknął oczy i tak rozpoczął wróżbę:

— Nie będziesz panie władcą tego kraju. Ujrzysz wprawdzie Kraków, ale miasto zawrze bramy przed tobą i korona tego królestwa nie ozdobi twej głowy. Krwi rozlejesz, nieszczęścia naprowadzisz na kraj i sromota ci tylko zostanie.

— Milcz głupcze! — przerwał mu któryś z arcyksiążęcej drużyny.

— Niech mówi dalej! — rozkazał Maksymilian dziwnie pochmurny.

— Niewiele ci jeszcze powiem panie, jeno tylko to, że tu na będziańskim zamku jeńcem wkrótce będziesz.

— Łżesz stary — porwał się Maksymilian — łżesz, już jestem królem, a za parę dni Kraków padnie do mych kolan!

— Na kolana! — doskoczył do wróża giermek arcyksiążęcy.

Starzec pochylił się, ale nie ukląkł.

— Niewiele mi już życia zostało, aleć tylko przed prawowitym królem tej ziemi padnę na kolana!

Giermkowie doskoczyli do starca, ręce mu wykręcili, siłą usiłowali zmusić do klęknienia.

— Nie ruszcie go! rozkazał arcyksiążę. Wszak dałem mu swój parol, a słowo królewskie święte. Tu na tym zamku żadna krzywda tego starucha nie spotka — choć obraził mój królewski majestat. Potem spojrział wymownie na pacholków — ale za murami, kto wie co może mu się przytrafić w tym dziwnym kraju. Teraz zaś wracajmy do uczt! Gdzież to waganiec, gdzie lutniści!?

Uczta potoczyła się dalej.

Dwóch pacholków pilnowało jednak wróża, zrozumieli bowiem dosłownie życzenie arcyksięcia, ale choć nie spuszczały z niego oczu — nad ranem starzec znikł. Arcyksiążę zaś nie myślał już o tym dziwnym wróżbie i wcześniej ogłosił wymarsz do Krakowa.

Gdy po kilku dniach ujrzął wreszcie wieże i mury stolicy ucieszył się bardzo.

Nikt jednak nie wyszedł na jego powitanie, żaden orszak. milczały też dzwony kościołów, nie strzelano na wiwat z bombard. To hetman Jan Zamoyski ubiegł usiłowania austriackiego arcyksięcia i jego nielicznych stronników. Miasto zamknięto i nie wpuszczono doń Maksymiliana.

Nie rozporządzając odpowiednią ilością wojska by pokusić się o zdobycie Krakowa poprzysiął Austriak zemstę okolicznym zamkom i grodom. Burzył więc i palił polskie miasta i zamki.

Zamek olsztyński chciał nawet zdobyć podstępem. Porwał więc synka dowódcy Olsztyna Kacpra Karlińskiego i pod osłoną dziecka, żołdacy arcyksięcia ruszyli do szturm. Liczyli, że zdobędą zamek łatwo, lecz dzielny jego dowódca z bólem serca rozkazał otworzyć ogień do atakujących napastników. Zdziesiątkowani Austriacy odstąpili od oblężenia. Zginął jednak synek Kacpra Karlińskiego — o którymś lud potem pieśni układał.

Niebawem w Krakowie koronowany został Zygmunt III Waza, a Maksymilian widząc, że już niczego więcej nie wskóra, bojąc się ponadto zasłużonej kary za liczne akty ^{altu} i bezprawia umknął na Śląsk.

Ale i tam dopadł go Hetman Wielki Koronny Jan Zamoyski i pod Byczyną rozgromił. Arcyksiążę zaś dostał się do niewoli.

W parę dni potem, w zimowy wieczór, do bram będziańskiego zamku przybył niewielki orszak. Uchyłono bramę. Pod strażą rycerzy Hetmana Zamoyskiego wprowadzono arcyksięcia na dziedziniec zamkowy. Stał z opuszczoną głową.

Zaprowadzono go potem do wyznaczonej komnaty. Usiadł niedoszły król z laski Zborowskich i długo wpatrywał się w ogień płonący na kominku. Może myślał o tamtym wieczorze, gdy już pewny był królewskiej korony i ten stary wróż zasiał w nim pierwsze ziarno niepokoju.

— Wieczera dla waszej książej mości! — usłyszał nagle głos pacholka. Podniósł głowę. Obok chłopca zamkowego stał On. Ten sam stary wróż i patrzył teraz prosto w arcyksiążęcę oczy.

— Precz! Precz — krzyknął Maksymilian i rzucił misy w ogień, potem zakrył oczy i długo, długo tak siedział na twardej dębowej ławie.

Opr. K. S.